

2298. Ziół dosyć w aptece.  
2299. Z kobietą wojować niebezpiecznie.  
2300. Życie niewarte jest fatygi.

**Omyłki druku w zeszytcie I.:**

- Pod Nr. 1657. jest: tem kajał ma być: ten kajał.  
" " 1579. " jeńcom " " juńcom (młodym wołom).  
" " 1617. " (Przon. A.) " " (Porówn. N.).

*H. Goldstein.*



## **Podania, zwyczaję i wierzenia we wsi Trościańcu — w powiecie śniatyńskim.**

### **„Dobosz sławny“ w Trościańcu.**

Dawno — dawno — kiedy jeszcze Dobosz wojował, harne to były czasy! Biednym ludziom było najlepiej, bo Dobosz był dla nich bratem rodzonym; Lach i Żyd był mu tylko wrogiem, a Hucuł i gazda tutejszy, serdecznym druhem. Przebywał on często w Trościańcu, ale bo i Trościaniec wtedy nie był taki jak dziś! Trostyna<sup>1)</sup> w nim rosła jak gaj — było się też gdzie chłopcom chować i hulać — i zasiać na żyda psiawiare, jak wiozł marfę<sup>2)</sup> do Kut i do Kossowa abo do Kołomyi. — Żal się Boże! aż się serce kraje prawowiernemu Rusinowi, kiedy zobaczy te trzy chresty w Kossowie na górze, to tak, jakby mu rodzona krew z serca kapala. Tam to, naszemu serdecznemu był i koniec! tam on wbił swój topor sławny w kamień, że go i dziesięć wołów z kamienia tego nie wyciągnie. Zostały po nim nieboże, tylko te trzy chresty na rozpukę<sup>3)</sup> i gorszy żal biednym ludziom.

<sup>1)</sup> Trzcina.

<sup>2)</sup> Towary.

<sup>3)</sup> Rozpacz.

Jak on jeszcze chodził — to bywało posyła swoich chłopców do jakiego dworu — abo do gazdy, z zapowiedzią, żeby mu nagołowali i napiękli wszelkiego dobra, to on przyjdzie ze swoją watahą na obiad. Ta gdzie byli mądry ludzie, to i zrobili i było im z tem dobrze, a gdzie byli durni, to co im przyszło z tego! — wybili ich, wyrznęli, ta i koniec. — Ot, jak to było i w Tułukowie, koło Zabłotowa — nie chciał pan posłuchać, to i miał za swoje. A taki lepiej, jak Iwan Ponur, co to mieszkał pod Łupinką<sup>1)</sup> — a potem jego wnuk Michajło zapisał grunt Warwarze Ostafijezuczce, a ta i do dziś tam siedzi — ta nie lepiej zrobił? — Jak mu przysłał sławny Dobosz swoich posłów, jak się zapowiedział, to ten szczerem sercem i jałówkę zabił i żona kołaczów napiękla i przyjęli Dobosza jak Bóg Świąty przykazał. Za to potem, pyta Dobosz Iwana Ponura, a masz ty diedin<sup>2)</sup> hroszi? — A ten jak na spowiedzi świętej prawdę powiedział, że ino jedną berbenicę<sup>3)</sup> czerwonych ma. — Na to krzyknął Dobosz: chłopcy! dajcie mu drugą! — I dali niebożęta — niech im tak da Hospod Boh carstwo niebieskie. Ale to dawne czasy — każdy miał czerwonych w bród — to i Ponur nie wiedział, co z temi pieniędzmi robić i zakopał pod pagórkiem — tam, gdzie teraz sad sliwkowy Warwary — ale ona ich znaleźć nie może.

Jest bo to tych skarbów Doboszowych w Trościańcu nie mało — ledwie co krok stąpisz, to mógłbys je znaleźć, ale co z tego! kiedy nie wszystkie dają się brać. — To i co przyszło z tego Janasowi Paulukowi z Caryny<sup>4)</sup>, że wykopał dwa kotły pełne i cieszył się niemi! A tu hrym! — przychodzi w nocy jakaś dusza, puka do okna i mówi: Oddaj pieniądze, bo cię pokręci. Tanasij, nieboże, skoro świt poszedł w okóp, gdzie pieniądze znalazł i zakopał na powrót — ale co z tego! jak go zaczęło kręcić — tak kręci i kręci — jak by go połamało, ani rusz chodzić. — Co to może być? Poszli za nim do wróżki, dobrzy ludzie, i pytają, czemu to tak? — a ona popatrzyła na dym, co zielem kurzyła i mówi: u Tanasija pod ławą leży jeszcze jeden srybny, niech go Tanasij odniesie na swoje miejsce i położy tam gdzie był, to nic mu nie będzie. I prawda była — bo jeden srybniaczek zakocił się pod ławą tak, że go Tanasij nie widział — odniósł go potem, to mu i pomogło.

---

<sup>1)</sup> Wzgórze tak nazwane w Trościańcu.

<sup>2)</sup> Ojciec.

<sup>3)</sup> Beczulka.

<sup>4)</sup> Część wsi w Trościańcu.

Abo teraz! niby jest co? — Nagadał Pawło Ostafijczuk, będzie temu z lat pięć, że jak był w Orszowcach za Śniatynem (już na Bukowinie), to spotkał takiego starego w karczmie, jak gołąb siwego, miał już ten stary pewnie sto abo i dwieście lat. — To ten stary, jak się dowiedział, że Pawło z Trościańca — dalej że mu rozpowiadać. Ta ja synku znam gdzie Trościaniec, ja nie raz i nie dwa tam był, ta jeszcze z naszym sirym sokolikiem Doboszem, a my tam mieli wielkie skarby, co szat bogatych, co serdaków, kożuchów, wosku, złota i srebra, to niktby nie przerachował.

Jest tam u was jedna góra Pawłowa a druga Ryzyna — a na tej Ryzynie jest lasek na samej granicy od lliniec. Wyjdźcie na największy pagórek w tym lasku i patrzcie — jak zobaczycie trzy cerkwie, jedną lliniecką, drugą Trościaniecką, trzecią Rożnowską, to w tem miejscu będzie sklep i tam kopcie. — Prawda i to była, ale co z tego — pagórek znaleźli, kopali i kopali przez kilka nocy przy pochodniach i nie można było nic znaleźć, choć nie jeden widział jak się pieniądze paliły. Bo może jeszcze temu pokoleniu nie pisano znaleźć — bo mówią starzy, że aż czwarte pokolenie może brać nieczyste pieniądze.

### O odwracaniu gradu.

Są tutaj wróżki! są — i to dobre — nie ndgadałby się o nich i do jutra. — Jak ta stara, niech z Bogiem spoczywa, Hafija Gałdeninczka, co umarła, będzie temu ze cztery lata. Toż-to mądra była, choć któredy — czy to chmura czarna sunie się jak miech z węglami, czy zawarczy jak w kotle gradowa, co z łuczą<sup>1)</sup> chce uderzyć i zatopić ludzką pracę — co krwawym potem dorobi się czy trochę żyta w polu czy kokorudzy w ogrodzie. Aż strach bierze człowieka! — A stara Gałdeninczka, bywało ino wyjdzie z miską wody, a zrobi sobie miotelkę z łoży i wasylku — pokropi tą miotelką na wszystkie strony świata i zacznie przemawiać: „Wo Imia Otca, Isusa Chrysta, Syna Bożoho i Ducha Światoho. — Idy na hory — na lisy — na wodu taj łuby — de kury ne dopiwajut — de psy ne dohaukajut — de koni kopytamy ne dochodie — na lisy, na wody, na temni mory“. — Oho! a chmury i nie widać, szczezła gdzieś, jak piana na morzu. — Szkoda że ona umarła, nie żal było jej dać, czy grajcar jaki, czy trochę kokorudzy abo fasoli — ha! niech z Bogiem spoczywa.

<sup>1)</sup> Ulewa.

Ta jest tu jeszcze Sofija Iwaninczka — ta! i ta nie zła, bo ją jeszcze nieboszczka imość Gadzińska uczyła grad odwracać — ale to już nie to, co tamta. Ma ona i ziela i korzonki, tak samo jak Gałdeninczka, ale czasem ona i nie da rady, ot choćby i tamtego roku — choć przemawiała i robiła co rozumie a taki wybiła łuczka pół wsi.

Dawno, był — to prawda, „Gradobij“<sup>1)</sup>, to ten był najlepszy, ale tantemu to z pod każdgo numeru, każdy gospodarz, dawał co roku garniec kokorudzy — to też dawnemi latami nie było gradu nigdy w Trościańcu.

### „On“ albo „Szczeszby“ (Dyabeł).

Opowiadanie wakara<sup>2)</sup> Iła Kuryluka w roku 1902.

Nigdzie tak nie straszno spać, jak we dworze — bo taki w każdym obejściu może być „on“; ale we dworze to bezpiecznie<sup>3)</sup> musi być, bo ma się gdzie chować, a potem po nocach spać nie daje, — to się stuka i tłumi po strychach stajennych, to się przebiera za kota i łązi po żłobach, to w psa się przerzuci — zwyczajnie — aby nie dać spokoju biednemu chrześcijaninowi. A do kuchni, to bywało, nasypie w komin fasoli choć łopata wygartuj, a niby to państwo wierzą? — spią jak by nigdy nie! Choćby im i pokazać, ile przez noc „plugawy“ nasypał, to jeszcze się śmieją.

Najlepiej to wiedzą o „nim“ Ilo Kuryluk i gumieny Mikołaj Ołeksiuk, tym niebożetom, dał się „szczeszby“ we znaki. Raz już tak nie dawał spać Iłowi w stajni, że musiał pójść pod szopę i położyć się na wozie. Spi on — spi, aż zaczęło szarzeć, ot, jak to w lecie — może była trzecia godzina — przerzucił się ze snu — patrzy, a on gdzie? — A jego „szczeszby“ zatoczył z wozem aż pod pierwszą chałupę we wsi — hej! co tu robić? strach go zdjął i wstyd — dalej ciągnąć wóz pod górę, aż cały mokry był, nim zaciągnął napowrót pod szopę.

A raz, to jeszcze gorzej było! Była jedna krowa na stajni, co nie można było dać jej rady — nazywała się Hołubana, jak ją co napadnie, to leci i nie pyta, rów, nie rów — płot, nie płot, to przeskoczy. Ale przyszedł i na nią cures. Jak raz przeskoczyła rów, to czy ją co ruszyło, czy co? — aż upadła i nogę złamała. Ale,

1) Tradycyjna postać, oznacza takiego, który pokonuje chmury i grad.

2) Wakar znaczy pastuch do bydła, nigdy zaś trzody.

3) Na pewno.

łaska Boża, że jest we wsi pałamar<sup>1)</sup>, Iwan Łytypiuk, co składa kości, naciąga i ludziom i marzynie<sup>2)</sup> — to my, dalej po pałamarza, ten przyszedł — nogę złożył w leszczoty — zasmarował, a krowa nieboraczysko leży jak góra w stajni. Leży ona już kilka dni, aż tu przychodzi do Iła Ołeksiuk i mówi: ot kłopot! sterta nie dowieńczona, bo nie można było już dolożyć, choć się wozilo i wozilo snopy aż do zmroku; a tu, nie daj Boże deszczu albo jakiej biedy, to jeszcze może co pokraść snopy w nocy. Chodź ze mną spać na stertę. To i poszli — wleźli po drabinie na sam wierzch i spią, Ilo na jedno ucho spi, a na drugie słucha, czy nie idzie kto kraść, a Ołeksiuk chrapie, jakby maż wiózł. Aż tu, naraz, słyszy Ilo, że idzie coś — szturknął w bok Ołeksiuka i obydwaj patrzą, co to z tego będzie. — Ale „to“ taki drapie się na stertę, myśleli oni, że na pewno złodziej, tak się przyczaili i każdy plunął dobrze w kułak i czeka — aż tu naraz — aż włosy im stały na głowie, taż to Hołubana wlaźła na stertę i oczy na nich wytrzeszczyła. — Ilo, jak nie da nogom znać! szczęście, że drabina była oparta z drugiej strony, a Ołeksiuk za nim — aż się oparli pod stajnią. Patrzą, a brama zamknięta i sztaba założona — oni otwierają, a Hołubana biedaczysko jak leżała, tak leży, ino sobie rumyga<sup>3)</sup>. — Aha! To-to ty był paniczu!

### Lekarka na „Perepołoch“ (Przestrach).

Opowiadanie Hajseniuczki w r. 1899.

Jak się kto przestraszy, czy nie daj Boże! ognia, albo czego innego, to najlepiej rozedrzeć na nim koszulę — a jak psa, konia, lub jakiego innego zwierzęcia — to trzeba zaraz to samo zwierzę złapać, uciąć mu trochę sierci i podkurzyć tem przestraszonego.

Mikołaiicha Hajseniuczka, miała taki „perepołoch“, że rady dać nie można było. Bywało, jak się położy spać, to serce w niej się tak bije, że o maleńko, taki nie wypadnie, a nud<sup>4)</sup> taka bierze, że urwałaby się z pościeli. Ale przyszła jakaś babka stareńka przuczycy<sup>5)</sup> — daj jej Boże zdrowia, i poradziła Hajseniuczce, ażeby poszła przed wschodem słońca do jakiego sąsiada i ukradła ruty (tylko kradziona skutkuje i pomaga). Dobrze że niedaleko trzeba

1) Kościelny.

2) Bydło.

3) Przeżuwa.

4) Niepokój.

5) Po jałmużnę.

było chodzić! bo u Kofełczuka huk tego ziela. — Zgotowała tę rutę Mikołajcha, zmówiła trzy razy Otcze-nasz i trzy Bohorodyce Diwo i na wschód słońca obróciła się i wypiła. To tak, jakby ręką odjął. Tylko teraz obrzuciło ją pryszczami, ale na to, to tylko przemowa pomoże.

### Kury piejące, to zła przepowiednia.

Oj! będzie, będzie nieszczęście — bo u Łesia kurka pieje, u Andrija Semeniuka także piała, ale w samą porę poradzili, i teraz nic by nie szkodziło, ale trzeba wiedzieć co robić. Żeby Łusycha była mądra — to wzięłaby kurkę, i zaczęła by nią chatę mierzyć, od ściany aż do progu. Jak wypadnie ogon na progu, to ucięłaby ogon siekierą, a jak główka, to główkę, ino trzeba uważać aby raz tylko ciupnąć, żeby aż odleciała. To nic wadzić nie będzie a licho ominie. — Ot! żeby tak byli zrobili i pouważali u Wasyła Czepila, a „gadzina przeklęta“ jak zaczęła pisać, to wypiała nieszczęście. Bywało, stanie na progu, to aż się rozdziawi, tak zawodzi, niby kogut, aż oczy na wierzch wyłupi. Co ją chce Wasyłycha złapać, a ta furk! ta na strych ucieknie, a tam co? goń wiatery w polu! nim Wasyłycha przystawi drabinę, a ta, po pod ostrzeszek i poszła w sad. A dzieciśka! — jak dzieciśka — dalej latać boso, rade że słońce zaświeciło i zabłysnęło, choć jeszcze roztopy ze śniegu, jak kasza na dworze — aż na jeden raz, aż dwoje ich zakaszlało — rozpałiło jak żar — a do tygodnia oboje ksiądz dobrodziej pochowali. — A starsza dziewczyna, jak oslepała na oko, to choć była i w szpitalu, to nic nie pomogło. No! a czemuż kurce nie było odrąbać głowy?

### Wełety czyli Wełykany <sup>1)</sup>.

Przed laty mniej więcej dwudziestu, paś było na Dębniakach <sup>2)</sup> mały chłopak, Nikefor Ostafijczuk, a że miał kilku towarzyszy dobrych do zabawy, zapędził się z nimi na Górę Pawłową, przyległą do Dębniaków i tam w usuniętem glinisku znalazł kość olbrzymiej wielkości. Była ona długa parę łokci, a gruba jak młody dębczak. A że matka Nikefora jest po trosze znachorką, kazała więc sobie przynieść tę kość i wygotowała z niej szpik, który,

<sup>1)</sup> Wełety i Wełykany — Wielkoludy, olbrzymi.

<sup>2)</sup> Część pola w Trościańcu.

z Welykanów, jak wiadomo, potrzebnym jest bardzo do rozmaitych praktyk czarownicom. Rozbito więc na drzazgi tę kość, wygotowano szpik, jak zaś był zużytkowanym, nie wiadomo nam wcale.

W kilka lat później usunęło się to glinisko jeszcze więcej i wyszedł na jaw cały szkielet tegoż Welykana<sup>1)</sup>.

Paraska Dmytruk, wyżej wspomniany Nikefor Ostafijczuk i inni ludzie opowiadali mi, że go widzieli w całości. A przytomny temu opowiadaniu Szmil Than, stary żydek, twierdzi, że ten Welykan był jeszcze po śmierci bardzo straszny, leżał na wznak z okrutnie długimi rękami i że miał „takich zębów jak wielki pidkowa koński“. Nieszczęście jednak chce, że duch zniszczenia panuje wszechwładnie w naszym ludzie, więc pastuszkowie, bawiąc się temi kośćmi na polu, ułożyli wreszcie z nich stos i spalili doszczętnie. Nie bali się nawet grzechu, ponieważ ani Welet Pawło, od którego góra nosi nazwę, ani brat jego Ryz, który mieszkał na przeciwnym końcu wsi na górze również od niego nazwanej, nie byli jeszcze chrześcijanami.

Opowiadają o nich w Trościańcu, że byli tak wielcy i ręce mieli tak długie, iż przy rąbaniu lasów, podawał jeden brat drugiemu siekiere, jakkolwiek Ryzyna Hora od Pawłowi Hory jest oddaloną blisko trzy kilometry.

O Ryzie mówią, że miał także i córkę tak wielką jak on, ta zaś ludzi wracających z jarmarku z Zabłotowa wraz z wozami i końmi lub wołami, podawała ojcu na dłoni, pytając się co to za mrówki łożą. A raz nawet stało się wielkie nieszczęście przez złośliwość młodej Welykanki. Bo jak raz, było to po deszczu, kiedy wracało mnóstwo ludzi z rocznego jarmarku, wesola Welykanka wykręciła się na pięcie na Rzynej górze i zrobiła w ten sposób tak głęboki dołek, że dzisiejszym ludziom zwykłym wydawałby się jak wielkie jezioro i tam wszyscy wracający z jarmarku potopili się wraz z wołami, końmi i wozami.

### O Katerynie Wiwczaruczce.

Ej! były to kiedyś baby w Trościańcu — były. Czy to korzec żyta zadać sobie na plecy, czy i na konia sięść, a choćby i lulkę zakurzyć — do wszystkiego dobre, bo to i do roboty i do hulanki — aż miło!

<sup>1)</sup> Mamuta?

Nie takie one teraz, oj nie takie — te tiutie z polywanym nosom!<sup>1)</sup>

Opowiadał mi o tych babach Ilo Iwaniuuk, z dodatkiem, że dziś już tylko jedna Paraska Dmytruk na cały Trościaniec, co to i do siekiery i do konia, a ze siły i wzrostu ze wszystkim do nich podobna. Ta i nie dziwota, że podobna, bo to jakaś prawnuczka tej Kateryny Wiwczaruczki, co to siedziała koło dworskiego łanku i do dziś jeszcze jej prawnuki w tej chacie siedzą. Ależ bo to i była Kateryna!

Raz kiedy wszyscy ludzie ze wsi byli na robocie w polu, a baby tylko zostały po chatach i gotowały obiady, wleciał Tatar brodaty do chaty Kateryny.

— Czuj babo! jak sie nazywajesz? — krzyknął w prog.

— Kateryna pane Tatar — a szczo tam choczete?

— Zbieraj się babo zaraz i chodź ze mną.

— Zaraz pane Tatar, tylko szkoda, że chleb jeszcze w piecu, a i w garnkach dogotowuje się strawa, a ja głodna, od samego rana nic jeszcze nie jadła, to może i wy, pane Tatar troszkę skosztujecie?

Siadł Tatar na ławie i mruknął — no-no! zaczekam trochę, tylko ty się prędko zwijaj, bo ja nie mam czasu.

Ale Kateryna naumyślnie powoli wydobywała miski z półek i potrawy z pieca, a nareszcie i chleb się dopiekł. Tatarynowi aż samemu ślinka idzie, tak pachnie pod nosem świeży chleb. Aż Kateryna otwiera drzwi i chce wyjść z chaty.

— A gdzie ty babo chcesz iść? — pyta Tatar.

— Do komory pane Tatar, po mięso i po kapustę.

— Nie pójdziesz ty mi babo sama, bobyś uciekła.

I poszedł za nią Tatar do komory, tam, zabrała Kateryna jakieś mięso zimne i idzie z miską do beczki, lecz co się nachyli do niej — stęknie, i znów się podniesie.

— A co ty tam tak długo nabierasz? — krzyknął Tatar ostro.

— Ej pane Tatar nie gniewajcie się na mnie, bo tam już kapusty tylko na dnie, to i dostać nie mogę.

A nieprawdą to było, bo Kateryna była wielka, największa z całej wsi, oho! teraz już niema takich bab, chyba jedna Paraska Sztefanowa<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> „Tiutia z polywanym nosom“ pochodzi od glinianych kogutków wyrabianych dla dzieci, upstrzonych polewą białą i zieloną, z dziurką w ogonie, służących do świstania.

<sup>2)</sup> Wyżej wspomniana Paraska Dmytruk — w Trościancu bowiem mają zwyczaj nazywać dzieci po imieniu ojca — w tym więc wypadku Paraska Sztefanowa znaczy córka Stefana.

Ale Tatar niecierpliwy, powiada do niej:

— Poczekaj babo, ja sam nabiorę.

No! i schyliło się biedne Tatarzysko na swoje nieszczęście taj niedolę do bezcki, bo jak tylko Kateryna zobaczyła, że Tatar wsadził głowę i nic nie widzi, złapała siekiere i w szyję tak rąbnęła szczęśliwie, że Tatar ani zipnął.

Wtenczas wybiegła Kateryna z chaty na podwórze, popatrzeć co się dzieje, ale tam nie było nikogo, tylko koń tatarski paś się w sadku śliwowym, a na nim besahy skórzane. Kateryna prędko zdjęła besahy, a konia wypędziła za wrota. Patrzy — a w besahach same dukaty złote. I dla tego to u Wiwczaruków do dziś dnia i ziemi dużo — i woły ładne — bo taki tem bogactwem do tej pory żyją.

### O Kałynie czarownicy.

Opowiadał mi Ilo Kuryluk, że jeden gazda w naszym siole pojechał w pole wołami po snopy. Był on najbogatszy we wsi i wiodło mu się tak, jak nikomu na świecie. Miał on cztery krowy jak łanie — a mleka od nich, choć się kąpij — dwa siwe woły i parę wronych koników, co jak pojedzie nimi na jarmark do Kos-sowa, czy do Wyżnicy, to się czwani wozem kowanym i konikami, jak największy bohater <sup>1)</sup>.

Jedzie on — jedzie w pole — a wziął ze sobą swoją dziewczynę Kałynę, kraśną jak słońce jedynaczkę. Naładował z nią żyta na wóz i wraca, aż tu słońce zaszło — a niezadługo potem pokazał się i miesiąc nowiutki, z rożkami zakrzywionymi w górę. Gazda zdjął kucznię z głowy, przeżegnał się trzy razy i odmawia mołytwy wieczorne, tylko od czasu do czasu zawoła na swoje woły siwe, sob, sob, cabe! i dalej pomrukuje Bohorodyce Diwo i Wiriju. I nie patrzy, że jego dziewczyny Kałyny dawno już nie ma przy wozie. Kiedy już skończył pacierze — patrzy — a tu jakoś ciemniej na niebie, choć gwiazdki mrugają, jakby chciały coś gadać — a nie śmiały, a miesiąca gdzieś niema — i jakoś na świecie straszno. Popatrzył za wóz — a tam jego dziewczyny Kałyny nie ma. Zaczął na nią wołać i hukać, aż się w sąsiednim lesie echo odzywało, a tu i ciemno i dziewczyny jak niema, tak niema. Aż naraz! — patrzy, a tu — aż blask bije w oczy, siwe woły się zachnęły i w bok skoczyły, jakby złe do nich przystąpiło! To jego Kałyna wraca, a w ręku niesie miesiąc jasny, jak sierp na żniwa.

<sup>1)</sup> Bogacz.

Oj! dolo moja! — dolo nieszczęśliwa! a skąd ty doniu ten miesiąc zabrała? gdzie ty się tych czarów nauczyła — głowo moja biedna!

— Nie bójeie się mój tatuniu! — bo jak ja się urodziła, mamka rodzona w nocnej rosie kąpała, tęczę powijała i miesiąc srebrny zdejmować uczyła, a gwiazdkami jasneńkami, jak pisankami bawiła.

— Doniu — moja doniu! odnieś ty ten miesiąc i postaw tam. skąd go wzięłaś, bo ja z tem do domu wracać nie chcę.

Zasmucił się i zastraszył biedny gazda tak, że całą noc nie spał, a rano — skoro świt, poszedł do parocha prosić o radę i pomoc. Paroch wysłuchał i dał taką radę:

— Idź do domu boży człowieku, zamknij twoją chatę i podpal na wszystkich czterech rogach, bo tobie nie żyć z takimi czarownicami.

Uślucał gazda, podpalił chatę, a sam z dobytkiem wyniósł się w cudze strony.

A po tej Kałynie, sławnej czarownicy, mówią ludzie, że żyje jeszcze w górach jakaś wnuczka, czy prawnuczka Rystyna i ta umie zaprawiać krowy i dać na lubymene i radzić w każdej przygodzie. Mieszka ona aż dwie czy trzy mile za Kossowem. Ta to i Miszko Hajseniuk tam był, będzie temu z pięć lat, kiedy mu zadali u tej widmy Herczykowej, co to chodził do jej Paraski i tak go stara Herczykowa oczarowała, że aż mowę odjęło. A ta wróżka Rystyna mu poradziła, że i gada i więcej na dziewczynę i spojrzeć nie chciał.

